CZĘŚĆ XXXVIII — № 86. ROK 19 — (1848.)

TYGODNIK
PETERSBURSKI.
GAZETA URZĘDOWA
KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, lub do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, nadto we wszystkich Pocztowych urzędach w Cesarstwie i Królestwie.

Cena: *Roczna* w Rossyi z pocztą, a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 15 rubli, *Półroczna* 8 rub. srebrem.

PIĄTEK, $\frac{12}{24}$ LISTOPADA.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, $\frac{11}{23}$ *Listopada.*

Przez rozkaz dzienny CESARSKI w Wydziale służby Cywilnej zostający w Minist. Spraw Zagranicznych, Rzeczyw. Radzca Stanu, Szambelan hrabia *Medem*, mianowany Posłem nadzwyczajnym i Ministrem Pełnomocnym przy Dworze Cesarsko-Brezylskim.

— Ataman kozaków Astrachańskich, Jenerał-major *Jakimow*, z powodu słabości zdrowia otrzymuje dymisyą z mundurem i pensyą.

— Przez Ukaz CESARSKI do Rządzącego Senatu z d. 11 Października, zarząd Stadnictwa krajowego został przyłączony do Ministerstwa Dóbr Państwa.

— Trzeci Sekretarz Kancellaryi Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Assesor Kolleg. *Nabokow*, mianowany Bibliotekarzem i Sekretarzem Gabinetowym J. C. WYSOKOŚCI WIELKIEJ XIĘŻNY ALEXANDRY JÓZEFÓWNY z pozostaniem w temże Ministerstwie.

O CHOLERZE.

W PETERSBURGU: po 3 Listopada zostawało chorych 143 — w ciągu doby przybyło 21 — wyzdrowiało 6 — umarło 5 — po 4 Listopada pozostało chorych 153.

W ciągu doby przybyło 16 — wyzdrowiało 11 — umarło 8 — po 5 Listopada pozostało chorych 150.

W ciągu doby przybyło 12 — wyzdrowiało 11 — umarło 10 — po 6 Listopada pozostało chorych 141.

W ciągu doby przybyło 15 — wyzdrowiało 12 — umarło 5 — po 7 Listopada pozostało chorych 139.

W ciągu doby przybyło 11 — wyzdrowiało 8 — umarło 4 — po 8 Listopada pozostało chorych 138.

W ciągu doby przybyło 13 — wyzdrowiało 13 — umarło 7 — po 9 Listopada pozostało chorych 132.

W ciągu doby przybyło 10 — wyzdrowiało 5 — umarło 6 — po 10 Listopada pozostało chorych 131.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

NIEMCY.

AUSTRYA. *Wiedeń, 10 Listopada.* Xiążę Windischgrätz czeka tylko na przybycie barona von Welden, Gubernatora Wojennego Wiedeńskiego, żeby się udać do armii ciągnącej na Węgry. Ban Jellaczyc już tam pojechał. Jenerał Madżarski Mega, stoi nad Leithą we 12,000 ludzi.

— Ze wszystkich okolic Stolicy przyprowadzają do niej aresztowanych rozmaitego stanu i pochodzenia ludzi, którzy, podczas zaburzeń, byli się rozsypali po okolicach, dla podburzenia chłopów do powstania w massie.

— Dawny Głównodowodzący hrabia Auersperg wziął dymissyą.

— Kapitan, który stojąc na warcie w hotelu Ministerstwa Wojny, w czasie ostatniego buntu, zamiast bronić Ministra Wojny Latour, wydał go na pastwę wściekłemu pospólstwu, oddany został pod Sąd Wojenny.

Wiedeń, 12 Listopada. Gazeta Wiedeńska donosi urzędowie, że Edward Presslern ze Sternau, urodzony w Wiedniu, lat 32, i Edward Jełowicki z Hubnika, w Polsce Rossyjskiej, skazani przez Sąd Wojenny na śmierć, za udział w powstaniu Wiedeńskiém, w którem walczyli przeciw wojsku, zostali już rozstrzelani. Jełowicki, emigrant, dowodził artylleryą pod rozkazami Bema. Julius Fröbel, ze

względu na okoliczności zmniejszające winę został ułaskawiony.

— Depesza telegraficzna z Ołomuńca, odebrana wczora, donosi, że Cesarz odroczył do 22 b. m. zebranie Sejmu w Kremsier.

Ołomuniec, 10 Listopada. Minister Rossyjski przybył do tutejszej rezydencyi; większa część członków Ciała Dyplomatycznego jest tu również spodziewana. Ministrowie: Kraus, Bach, Mayer, Helfert odjechali ztąd do Wiednia drogą żelazną.

— Donoszą z Transylwanii, że jenerał baron Buchner zgromadza wszystkie wojska Cesarskie, oddane pod jego dowództwo, i że ludności tak niemiecka jak wołoska, oddały się zupełnie w jego rozrządzenie.

W Sławonii Essek wydany został Madżarom przez Komendanta tej twierdzy jenerała Joricz.

Madżary podwakroć attakowali Sirig i Temerin w d. 24 Paździer. lecz byli z wielką stratą odparci przez Serbów. Ci ostatni w wielkich massach udali się na Dalja i Werbasz. Do tego ostatniego miasta przybył Kossuth ze znacznemi siłami, ztamtąd zamierza uderzyć natarczywie na Dalja i St. Thomas, lecz wszystko każe wnosić że zwycięztwo zostanie przy Serbach, tym więcej że Kroaci śpieszą im na pomoc.

PRUSSY. *Berlin, 14 Listopada.* Monitor ogłasza urzędowie Dekret Ministerstwa, z d. 12 b. m. którym miasto Berlin i okolice, w promieniu dwóch mil niemieckich, postawione są na stopie oblężenia i jenerałowi jazdy von Wrangel polecono zarządzić wszystkie potrzebne ku temu środki.

W tejże gazecie umieszczony jest rozkaz jenerała von Wrangel treści następującej: 1.) Wszystkie kluby i stowarzyszenia, mające polityczne cele, są zamknięte — 2.) Zgromadzenia więcej niż 20 osób we dnie, a więcej niż 10 w nocy na ulicach i placach, są zabronione — 3.) Wszystkie oberże i gospody (Wirthshäuser) mają być zamykane o godzin. 10 wieczorem — 4.) Żaden afisz, gazeta lub inne pismo, nie może być drukowane, sprzedawane, lub afiszowane, jak za pozwoleniem Prezesa Policyi — 5.) Wszyscy cudzoziemcy, niemogący usprawiedliwić powodów swego pobytu, mają opuścić miasto i objęty z niém promień, we 24 godzin — 6.) Cudzoziemcy przybyli z bronią, będą rozbrojeni — 7.) Gwardya Narodowa, rozwiązana Rozkazem Królewskim z d. 11 b. m. nie będzie zreorganizowana, aż po zdjęciu stanu oblężenia — 8.) Nikt podczas trwania tego stanu, jeżeli nie jest wojskowym, nie może nosić broni jak za pozwoleniem jenerała Wrangel lub Prezesa Policyi; naruszający ten przepis będą rozbrojeni — 9.) Władze prawnie ustanowione pozostają czynnemi o tyle, o ile ich działanie zgodne będzie z poprzedzającemi przepisami — 10.) Miasto Berlin jest odpowiedzialne za wszelkie szkody jakieby pociągnąć za sobą mogło dla własności publicznej lub prywatnej poskromienie otwartego i zbrojnego oporu siłę zbrojnej Stanu — 11.) Niniejsze przepisy nie mają ścieśniać zwykłego biegu interesów, robot publicznych i prywatnych, ani też przemysłu i handlu.

— Rząd wyrzekł że port Swunemunde ma być obrócony w port wojenny.

— Od czasu ukazania się cholery w Berlinie po dzień wczorajszy, było chorych 2,394, umarło 1,557—W Gdańsku cholera jest bardzo mocna, po 3 b. m. było już tam chorych 398, umarłych 185.

Berlin, 15 Listopada. Monitor zawiera ogłoszenie jen.-majora von Thümen z d. 13 b. m. w którem powiedziano, że gdy pomimo zakazu Naczelnego Wodza, lud nieprzestaje kupić się na ulicach i gdy za nadejściem wojska kupy te rozszedłszy się na chwilę, znowu zbierają się i naśmiewają z wojska, albo dają słyszeć obelgi;— dobro miasta wymaga iżby temu stanowi rzeczy położyć koniec, i przeto wojska odebrały rozkaz używać broni ognistej przeciw zgromadzeniom które je lżyć będą, i które nie rozejdą się zupełnie za pierwszém wezwaniem.

— Pierwszy Minister hrabia von Brandebourg jest synem z małżeństwa morganatycznego Króla Fryderyka Wilhelma II z hrabiną Doenhoff, Odznaczył się w wojnach Napoleonowskich, a ostatnimi czasy w poskromieniu, w r. 1846, powstania Krakowskiego. Żonaty jest z hrabianką Massenbach; siostra jego hr. Julja była w zamęzciu za Xięciem panującym Anhalt-Koethen, owdowiała po nim i w tych dniach umarła w Wiedniu.

— Uważają ze zgrozą że spokojność publiczna coraz bardziej jest zagrożona. Nocami, ogrody i pola z kartoflami i warzywem bywają całkiem spustoszone przez bandy ludzi; częste są też napady zbrojne po drogach publicznych. Wszystkie więzy społeczne są w rozprzężeniu i każdy spokojny człowiek z przestrachem widzi zbliżającą się zimową porę.

ANGLIJA.

Londyn, 9 Listopada. Lord-Mer Londynu odebrał zaproszenie na uroczystość, która ma się odbyć w Paryżu w przyszłą Niedzielę z powodu ogłoszenia Konstytucyi. Lord przyjął to zaproszenie za porozumieniem się z Posłem lordem Normanby. W Calais Lord-Mer będzie spotkany przez Deputacyą wyprawioną na przeciw niemu od Prefekta Sekwany. Należy wnosić, że po tym pierwszym kroku, wielka liczba anglików, którzy zwykli bawić w Paryżu, a z powodu ostatnich wypadków to miasto opuścili, nieomieszkają doń wrócić.

— Przed kilku dniami cała rodzina Orleańska uczuła się nagle słabą, z symptomatami otrucia. Szczególniej te były wyraźne na Xięciu de Joinville, który dnia tego nic jeszcze nie był użył prócz szklanki wody. Rychły ratunek był dany i lekarze przekonali się że otrucie pochodzi od niedokwasu miedzi (grynszpan), który się uzbierał w rurach prowadzących wodę do zamku Claremont. Wszakże kilka osób tej rodziny dotąd jeszcze nie przyszły do zdro-

wia i niektórym z nich lekarze zalecili zmienić pomieszkanie. W tym celu najęte zostały apartamenta w Richmond, w hotelu *Star and Garters*.

— Z Gibraltaru odebrano wiadomość, że kroki przedsięwzięte przez Gubernatora, sira Roberta Wilson, dla otrzymania od Rządu Hiszpańskiego skrócenia terminu kwarantany dla przybywających z Anglii okrętów, nie wzięły skutku.

— Lord Palmerston zawarł w tych dniach z Prezydentem Rplitej Liberia, znajdującym się nateraz w Londynie, traktat pokoju i przyjaźni na zasadach ścisłej wzajemności, celem podróży Prezydenta było zawarcie takiej ugody z Angliją i Francyą i otrzymanie uznania tej nowej Rzeczypospolitej, założonej, jak wiadomo, przez murzynów wyzwolonych ze Stanów Zjednoczonych Ameryki, na zachodnim brzegu Afryki.

FRANCYA.

Paryż, 10 Listopada. Na wczorajszém posiedzeniu Zgromadzenie Narodowe uchwaliło summę 9 miljonów franków na wsparcie dla ubogich do końca zimy. Z tych 3 miljony daje Skarb, a do pożyczenia 6-ciu miasto Paryż jest upoważnione, z warunkiem wypłacenia tej summy w przeciągu lat sześciu, za pomocą nowego podatku miejskiego.

Złożony został Zgromadzeniu następny spis Praw Organicznych które powinno będzie uchwalić, w uzupełnieniu dzieła Konstytucyi: 1.) O odpowiedzialności Rządu — 2.) O Radzie Stanu — 3.) O wyborach — 4.) O organizacyi Departamentowej i gminowej — 5.) O organizacyi sądowniczej — 6.) O wychowaniu publiczném — 7.) O organizacyi siły zbrojnej, armii i gwardyi Narodowej — 8.) O prassie, czyli o wolności druku — 9.) O stanie oblężenia czyli o stopie wojennej. Kommisya proponuje izby dla zapewnienia dobrej redakcyi tych praw, była ku temu wysadzona szczególna Kommisya ze 25 Członków.

— Marszałek Bugeaud, listem ogłoszonym w rozmaitych gazetach, zrzekł się uroczyście kandydatury do Prezydencyi Rplitej, którą był zrazu przyjął.

— Rząd postanowił dla zadośćuczynienia potrzebom religijnym nowych osadników Algerskich, znacznie pomnożyć liczbę duchowieństwa w tym kraju. Dodają że w prędkim czasie stolica biskupia Algerska będzie wyniesiona na stopień Arcybiskupstwa, a w Constantine i Bone będą rezydowali Biskupi - Sufragani Algerskiego Arcybiskupstwa.

— Dotąd gotowanie jedzenia po pułkach było zostawione prostym żołnierzom, którzy z kolei odbywali tę powinność w każdej kompanii. Na przyszłość gotowanie jedzenia będzie polecone płatnym kucharzom z professyi; każdy pułk będzie miał 24 kucharzy, tyluż pomocników i jednego kuchmistrza, obowiązanego układać na każdy dzień kartę obiadu. Dawniej, tylko Stara Gwardya Napoleonowska miała płatnych kucharzy.

— Gazety przytaczają następną anegdotę. Jenerał P.... ma od dawnego czasu na swych usługach murzyna, bardzo do siebie przywiązanego i który też używa całego zaufania swego pana. Jenerał był Parem Francyi, a murzyn jego kamerdynerem. Wraz z Rewolucyą jenerał przestał być Parem — murzyn został obrany Deputowanym z rodzinnej swojej wyspy i zasiada dziś na Zgromadzeniu Narodowém. Wszakże nie porzucił służby, tylko wprowadzone do niej zostały niektóre modyfikacye. I tak, Kamerdyner-Reprezentant nie melduje już gości, mogłoby bowiem zdarzyć się izby musiał meldować swego Prezydenta lub którego z kolegów. Ale za to nikt zrana nie ma prawa budzić pana, tylko murzyn; on to przynosi mu pantofle i zwykle wraz z nimi *Monitora*, który odbiera gratis, w charakterze Deputowanego. Gazetę podaje w zupełném dziewictwie, bo czytać nie umie, co w tej chwili jest najwyższą prerogatywą Samowładztwa Ludu. W tych stosunkach Pana ze służącym panuje doskonała wzajemność wymiany; bo jeżeli murzyn z rana odbiera rozkazy, za to po południu może przyłożyć się do uchwalenia takiego prawa, które będzie obowiązywało jenerała.

— Gazeta *l'Ere nouvelle*, od 20 Października zaczęła ogłaszać w feljetonach tak zwany *Pamiętnik Tuileryjski z roku 1848*; są to listy i rozmaite papiery znalezione w pałacu Tuileryjskim po rewolucyi tegorocznej. Powtarzamy dany ostatnimi dniami wyciąg z dziennika Xięcia de Joinville, pisanego ręką Xiężniczki Klementyny, o processie Ludwiks Bonaparte po katastrofie w Boulogne, datowany 20 Września 1840:

«Byłem na otwarciu processu Ludwika Bonaparte w Izbie Parów. Było ta nadzwyczaj nudne. Główny oskarżony jest młody człowiek, dość przystojny, ale bez żadnego wyrazu w twarzy, ułożenie przyzwoite, mówi niezgorzej, ale z tém wszystkiém nosi na sobie smutne piętno nicości. Odczytał głosem pewnym i dobrze akcentowanym małą przemowę o prawności dynastyi Cesarskiej, która nie sprawiła żadnego wrażenia, a następnie nie umiał utrzymać roli, którą był sobie w tej mowie przybrał, roli zwyciężonego, który zwycięzców nie uznaje za swych właściwych sędziów. Zdawał się zrazu mieć postanowienie nie odpowiadać na czynione mu pytania, i nawet powstawszy dwakroć jakby chcąc mówić, usiadł nic nie powiedziawszy; skończył wszakże na tém że mniej więcej trafnie odpowiadał Kanclerzowi. W ogólnym wypadku wzbudził smutne uczucie politowania. Biedny głupiec (nigaud), i on mógł marzyć, że w dzisiejszych czasach zdoła dźwigać koronę Francyi!»

— Gazeta *Union* pisze: «Poruszenie umysłów głębokie, niespokojność powszechna, domysły najrozmaitsze panują od dnia przyjęcia Dekretu o wyborze Prezydenta Rzeczypospolitej.

«Wszędzie nadzieje w walce z obawami, wszyscy się wzajemnie badają, wszędzie sąsiad zapytuje półgłosem sąsiada: «Kogo sobie wybrałeś, za kim dasz kreskę?

«Widząc ten ruch, tę gorączkową żywotność, pomyślałbyś prawie, że fibra patryotyczna przebudziła się nakoniec w sercu kraju. Bardzo wątpimy.

«Drobne namiętności, zrodzone duchem partyj, są to je-

*

dyne sprężyny, grające w tej obszernej mitrędze. Bijemy się za *osoby*, intrygujemy za tém lub owém *nazwiskiem*, daleko mniej dbamy o kraj, niż o jakąś frakcyą stronnictwa, mniej o Społeczność, niż o jakiegoś jednego człowieka.

«Rzecz to opłakana, ale prawdziwa i — taki to jest owoc naszych rewolucyj. Kiedy wiara niema się za co wziąść w dziedzinie wielkich idej, lgnie wtedy do indywiduów; kiedy zasady są obalone, wierzenia wcielają się i stają namiętnościami.

«Jakoż słyszymy jak tu krzyczą: «Niech żyje Cavaignac!» owdze «Lamartine!» dalej «Ledru-Rollin!» a tam «Bonaparte!»

«A my, smutni świadkowie zniweczenia wszelkich wierzeń, tego zupełnego zabaczenia wielkich interesów publicznych, jak ten stary Król, znudzony okrzykami «Niech żyje Burgundya!» «Niech żyje Armagnac!» powiemy: czemu też nikt nie krzyczy «Niech żyje Francya!»

— Minister Oświecenia i Wyznań, okolnikiem do Arcybiskupów i Biskupów, wzywa Duchowieństwo do odśpiewania po całej Francyi *Te Denm* w d. 19 Listopada z powodu uchwalenia Konstytucyi.

— Abdel-Kader przybył 8 b. m. do zamku Amboise.

HISZPANIJA.

Madryt, 5 Listopada. Od kilku już czasy pobyt Xięcia Kapui, (brata Króla Neapolitańskiego) w Madrycie nie mile był widziany od Ministrów, z powodu wpływu, jaki małżonka Xięcia, angielka, z domu Miss Penelope Smith, usiłuje wyrzeć na umysł Królowej Izabelli. Dziś dowiadujemy się, że Xiążę Kapui odebrał rozkaz opuszczenia stolicy wraz ze swą rodziną w ciągu 60 godzin.

NAJPOŹNIEJSZE WIADOMOSCI.

PARYŻ, *12 Listopada.* Dziś odbył się uroczysty obchod z powodu uchwalenia Konstytucyi, ale pogoda nie sprzyjała; ostry wiatr ze śniegiem przeszkadzał zbieraniu się widzów. O wpół do 1-ej wojska z defilady wróciły do koszar; wszystko się odbyło spokojnie.

LONDYN, *11 Listopada.* W hrabstwie Tipperary w Irlandyi odkryto spisek ua uwolnienie P. Smitha O'Brien. Około 2,000 zbrojnych ludzi było się zgromadziło w okolicach Clonmel, ale banda ta bez trudności rozpędzona została przez policyą.

BERLIN, *16 Listopada.* Obwieszczeniem jener. Thümen z d. 14 b. m. zapowiedziano, że nazajutrz patrole z wozami będą przebiegały miasto we wszystkich kierunkach w celu zbierania broni, która się znajduje w ręku mieszczan. Następnie będą odbyte poszukiwania po domach, i ich właściciele, oraz posiadacze broni, ulegną surowej karze za niewydanie takowej patrolom.

FLORENCYA, *4 Listopada.* Dekretem z dnia wczorajszego sessya Senatu zostaje zamknięta, Izba Deputowanych rozwiązana i nowe wybory nakazane na dzień 20 Listopada. *(Journ. de S. P. Psz. Poln. R. I.)*

LITERATURA.

ZAMEK KRAKOWSKI,

ROMANS HISTORYCZNY.

PRZEZ

AUTORA "LISTOPADA."

Tom III.

XIII.

Wyszedł Pan Ezechiel na dziedziniec Zamku, rozkazał Szerszeniowi żeby za nim słępo na wózku postępował, a sam poszedł piechotą przez most zwodowy, żeby się z sobą naradzić o dalszych swoich postępkach: bo to było w jego obyczaju, że kiedy jego umysł kołysał się, wtedy pieszo z wolna przechadzał się, coś do siebie cichym głosem mrucząc a dopiero potém, stanowcze brał przedsięwzięcie, od którego już go nic zbić nie mogło. I tak sam do siebie jął mówić.

"Najniewinniej mogę wpaść w kabałę, — sam niewiém co z sobą począć... Broń Boże Pan Marszałek Koronny zacznie przedemną nieproszony otwierać się... A wiém że myśli nic potém, — bo jemu zawsze źle patrzało z oczów. Ja lubo byłem sługą jego domu, nigdy do niego nie miałem nabożeństwa. Pana Samuela, chociaż różnie między nami bywało, i miłowałem, i miłuję szczerze. On, popędliwością swoją, czasem podrwi głową, ale ze sługami jak z braćmi, — póki się nierozzłości; ale kiedy dobry, choć go do rany przyłóż. Ale Pan Marcin nadęty, zimny, jak się szlachcicowi odkłoni, to go i kark boli. A tak małomówny, że mój nieboszczyk ojciec, nie tyle swoich talarow przestrzegał, ile ten, swoich słów. Dałby Bóg żeby zawsze się tej drogi trzymał, i z niczém przedemną się nie wyrywał. Bo na co mi się przydało, szlachcicowi, z wielkim panem, sądowie zadzierać... Już-ci ja muszę być posłusznym Królowi. Jak Pan Marcin bąknie przedemną że coś knowa przeciwko jego powagi, ja go pozwę, i dowodzić mu będą że on niepraw. Ale on naprowadzi na mnie pierców z całego świata, a ci wyprawionemi językami jak zaczną dowodzić że czarne białém, a białe czarném, i otumanią sędziów, moja prawda pójdzie wkąt, i jeszcze będę musiał odszczekiwać się z po pod ławy. O, to dopiero będzie pociecha Panu Staroście Fellińskiemu!.. Chyba-by jeden Pan Kazimierz Mroczek potrafił mnie obronić, bo żaden kratkowy wyjadacz jemu rady nieda. Pan Odrowąż Pieniążek choć jaki jur, a omal że swojej łaciny przed nim niezapomniał. Ale to darmo, on przeciwko żadnego Zborowskiego nie stanie. Jeszcze żeby który z nich mnie napastował, to, po dawnej przyjaźni, możeby podjął się mojej obrony, ale tu inna rzecz, — trudno wymagać żeby mnie pomagał, kiedy ja nastawać będę na gardło takiego dla którego czuję obowiązki... Ach, jakbym go chciał spotkać!.. Tać to my się dopiero zbiegli w przedpokoju Królewskim, jedno że tak

śpieszył że ledwo my się pocałowali, a już i zniknął... A zdawał się być skonsternowanym czegoś... Jak go gdzieś złapię, musi mnie poradzić... Tylko nie; — secretum stubae non revelabo, — tak mnie uczyli przyjaciele, jak zostałem Starostą Sądowym Fellińskim. A cóż dopiero kiedy Król coś powierza. To coś więcej niż secretum stubae, to secretum status... Ale to być nie może żeby Pan Marszałek Koronny mnie się zwierzał, — wszakże my nie najlepiej rozstali się. On tego zapomnieć nie może, że ja jego niepuściłem do zamku Fellińskiego, a z jego rozkazem na piśmie danem, postąpiłem jak zwyczajnie postępują z papierkiem niepotrzebnym. Jeszcze to w mojej odpowiedzi, dostało się coś i Panu Samuelowi... Już-ci trudno było mnie namówić, żebym pozwolił komu, nosa wściubić w mojej juryzdykcji. Dla dziecka będzie z jednej niańki... A to takie licho zuchwałe, że mnie tego nigdy nie odpuści. Ale nuż go djabli natchną, że mnie znajdzie, i zechce mnie ciągnąć do swoich praktyk, — bo on gotów wszystkiego się dopuścić przez złość na Pana Kanclerza. Tać-to w czasie ostatniej wojny, ile razy powiodło się szczęśliwie Panu Zamojskiemu, a Król go za to pochwalił, to Pan Marcin ledwo że od rozumu nieodchodził. A jak jemu w obozie ciągle szył bóty, jak go czernił przed nami, jak się wściekał że ani u Króla, ani u nas niemógł jemu zaszkodzić. Bo to darmo, — czyny Pana Zamojskiego głośniej za nim przemawiały, niż te gadaniny przeciwko niemu. Niech sobie domatorowie mówią co chcą o swawoli żołnierskiej, a w żadnej juryzdykcji sądowej niema tak wielkiej sprawiedliwości, jak w obozie, kiedy nieprzyjaciel na karku. Bo kiedy wódz dzielny, — chociażby jak był ostry, żadna potwarz niezaszkodzi mu u podwładnych. Ja pierwszy, sobie niedam napluć w kaszę, a jednak, będąc z woli Króla posłusznym Panu Żołkiewskiemu, że pod Siebieżem nie dość prędko przyszedłem na jego rozkaz, — bo djabli mi nadali, że skwasiłem parę godzin, z własnego domysłu plądrując dom jakiegoś tamecznego szlachcica, który mnie był podejrzany, a o którym wiedziałem że ma piękne srebra stołowe; — mój mocny Boże! jaka z tego powstała burza! Wszystko co z sobą wyniosłem od tego utrapionego szlachcica, odemnie odebrał, a jemu w mojej przytomności powrócił: złajał mnie takiemi słowy, jakich od mojego urodzenia niesłyszałem, i o mały włos że mnie nie kazał rozstrzelać. Żebym był słówko pisnął, było-by po mnie. Ja milczał jak żak, bo już był górę wziął nadeniną... A jednak kocham go i szanuję jak Papieżnik świętego swojego patrona, — bo prowadził mnie w ogień, a jak prowadził!.. Dałby Bóg żeby Pan Marszałek Koronny, zamiast tych babskich językowych Konszachtów, otwarcie się porwał na Króla; żeby przyszło w mieście do bitki... Człowiek by się jakoś pokazał, i wysłużył sobie coś nowego u Króla... To wielki Król! — niezapomina o tych co mu się na coś przydali... Summa summarum stanęło na tém, że ponieważ Król wyraźnie mnie powiedział że nie mam podchodzić ufności Pana Marszałka Koronnego, jedno na wypadek gdyby on sam mnie o coś zaczepił, to oznajmić Zwierzchności, więc ja niemam potrzeby nawiedzić żadnego Zborowskiego, — ile że tu Pana Samuela niema, a do jego braci ani żadne obowiązki, ani najmniejszy affekt mnie nie skłaniają. A jeżeli Pan Marszałek mnie znajdzie, — bo ja się chować nie myślę, — będzie jak Bóg zechce... A teraz, że jestem nieco zmęczony podróżą, pójdę wypocząć u Falendysza: tam się dowiém gdzie szukać Pana Kaźmierza. A czegoż u niego się nie dowiesz!.. A o tém co ma być kiedyś, na co mam się troszczyć, — jakoś to będzie...

"Szerzeniu?" krzyknął na koniuszego; "złeź-no Waść z wózka, i pódź sam tu."

Szerszeń spiesznie dopełnił rozkazu pańskiego.

"Słuchaj Waść. Ja pójdę do Falendysza, — trzeba mi szukać znajomych, — u niego znaleźć i potrzebnego i niepotrzebnego. A ty temi samemi końmi ruszaj do Kosmyrzowa. Konie mieli czas wypocząć, — do Kosmyrzowa nie najdalej, — a, żeby woźnica nie szemrał, daj mu Waść półtalarka dla rozweselenia serca, a w Kosmyrzowie, jego koniom daj owsa ile się w żłob wsypie, a jemu samemu gorzałki ile się w gardło wleje. W Kosmyrzowie wszystkiego w bród, bo rządca teraźniejszy z ręki Jmości, nie taki kiep jak Waść. Czy rozumiesz?"

"Słucham, JW, Panie."

"Otoż, co Waści każę, to opowiesz rządcy. Jak zabespieczysz wygodę najętemu woźnicy i jego chabetom, każesz wytoczyć moją kolebkę, a za nią skarbnicę: furmańką Jmościną przywieziesz mnie dziś jeszcze kolebkę, a skarbnicę opatrzysz wiktuałami, i płodzidymka Bartka na niej posadzisz, żeby za kolebką w ślad postępywał; a do jej pociągu weźmiesz folwarczane konie... Bo ja osiadam w Krakowie, a do Kosmyrzowa chyba jak gość wpadnę czasem na jakie parę godzin, — tak to wypadło ex publicis, — ale ty tego, trutniu, nie rozumiesz... Nie na tém koniec: parę wierzchowych koni, jakie są najpewniejsze w mojej stajni z sobą przyprowadzisz, i dwóch masztalerzy, żeby i moim koniom i mnie usługiwali. Otworzysz moją zbrojownię, i dwie najlepszych zbroi, ani jednej ich sztuczki niezapominając, zabierzesz na kolebkę. Jedną co ją mam z łaski Pana Samuela, a drugą naczarno szmelcowaną, z którą popisywałem się na turnieju, za Króla Henryka. Zresztą domyśl się, co nam może być potrzebném do przyjmowania u siebie gości, i to przywieź... Powracaj jak najspieszniej sprawiwszy się, bo niech cię Pan Bóg strzeże żebyś przed wieczorem nie stawił się przedemną. Jak przyjedziesz, na Kleparzu najmiesz dworek dla mnie i mojego dworu, — miesięcznie, — i niebardzo się targuj o cenę, — tylko żeby stajnia dobra, — a nim konie przy żłobie postawisz, każ octem powycierać należycie, a potém wrzątkiem wyparzyć, bo tu, słyszę, zaraza była na konie, w roku przeszłym... A mnie znajdziesz u Falendysza. Bo ja u niego do wieczora przesiedzę... Ale — ale! jak powrócisz, od tego zaczniesz

że, w dworku roztasowawszy się z końmi i ludźmi, przygotujesz dla mnie odzież sutą, a mianowicie ten żupan co go w Wielkich-Łukach kazałem przerobić z ornata,— materija szczerozłota, — spodziewam się, że gdyby choć nasi Senatorowie kazali poznosić swoje najbogatsze szaty, niewiele podobnych żupanów mogliby okazać. . . Kontusz do niego z axamitu szafirowego, pas złoty w amarantowe kwiateczki, co mi go na pamiątkę darował Pan Humiecki, Wojewoda Podolski: za to że mi się udało uchwycić jedną szmigownicę nieprzyjacielską, która je mu coś bardzo zaczynała dokuczać. . . Do tego moją paradną szablę, w turkusy oprawną, i żółte bóty z safianu tureckiego: a szpinkę sam dobiorę — jest ich dość w mojej skrzynce. . . Bo widzisz, mój kochany, może mnie wypadnie zrobić nawiedziny jakiemu magnatowi, a więc trzeba będzie wystąpić żeby się ludzi niepowstydzić. I niezapomnij, jak się na kwaterze obrobisz, żeby przyjść do Falendysza, i tam mnie szukać. A ja za to sprawię tobie butelkę Węgrzyna, którą z sobą zaniesiesz na kwaterę, żebyś się udobruchał do poduszki. . . Ale — ale! powiedz mojemu rządcy — jak on się nazywa. Fokisz, czy Sztokfisz? . . czart wie jego szlachectwo, — wiém tylko że jakoś dziko się nazywa."

"Kotficz, JW. Panie."

"O, to, to, — powiedz mu żeby jutro do mnie przyjechał, po dalsze rozkazy, a o naszej kwaterze dowie się u Falendysza. . . No i cóż? rozdziawiłeś gębę jak gawron i z miejsca nie ruszasz?"

"Kiedy bo, Jaśnie Pan, o najważniejszej rzeczy zapominasz, — a jakim djabłem ja przekonam Pana Kotficza żeby mnie słuchał, — zapyta mnie o znak."

"Masz słuszność, synu. Nie taki z ciebie kiep jak się wydajesz. Oto jest mój sygnet herbowny, — pokaż mu go, i zostaw u niego żeby mi go jutro odwiózł, — bo do jutra niespodziewam się żebym go potrzebował użyć. Ruszaj-że, trutniu, — a ja pedibus apostolorum trafię do Falendysza."

Szerszeń skoczył na wózek, woźnica zaciął konie batogiem, a Pan Ezechiel poszedł swoją drogą, coraz zbliżając się do celu swojej wyprawy.

Już stanął na rynku, — zawsze zatopiony w myślach krzyżujących się w jego głowie, nie obzierał się ani w prawo ani w lewo, kiedy raptem ocuciły go z zadumania słowa: "Kłaniam się Waszmości, Mości Panie Starosto Felliński." Pan Ezechiel obrócił głowę ku stronie zkąd głos obił się o jego uszy, i obaczył kolebkę zastanowioną, a w niej Pana Humieckiego, Wojewodę Podolskiego. Przyskoczył natychmiast do kolebki żeby powitać dostojnego a zawsze dziarskiego starca. Wojewoda chciał zejść z pojazdu, ale Pan Ezechiel go niepuścił. I po oporze ceremonialnym, na swoim postawił.

"Winszuję Waszmości szczęśliwego powrotu do naszej stolicy," rzekł stary wojak, "a jeszcze więcej że, jak widzę, przestałeś chromać, kiedy idziesz stępo bez potykania się."

"A ja cieszę się, JW. Panie, że go widzę zdrowym i odmłodniałym."

"Daj Waść pokój! zwyczajnie babie-lato, — w dzień ciepło, a pod noc przymrozek. Nogi do konia jeszcze służą, ale na spieszonego żołnierza już mnie nie przerobić, — bo niech to będzie między nami, a czasem nogi mnie puchną. W wojnie jakoś człowiek niemiał czasu chorawać, a teraz że próżnuję, to i bieda mu zaraz dokucza."

"Przecie JW. Pan, chwała Bogu i Najjaśniejszemu naszemu Panu, w senacie zająłeś krzesło, — na niém mu pewnie próżnować nie dają."

"At! zachciało się — Co to mi za praca siedzieć w krześle, i głosować z poczciwymi ludźmi. Król Jegomość nie puszcza mnie z Krakowa. I umiém należycie oceniać tę łaskę: ale przyznam się Waści, że do mojego Zbrzezia ledwo że dusza mi niewyskoczy. Radbym pomówił z sąsiadami o tém co się robiło na ostatniej wojnie. . . Wszakże to rok trzeci jak się niewidziało z swoimi dyspozytorami, — tęsknimy do siebie na wzajem. . . Bo, widzi Waść, jaki pan taki kram, — żebyś wszystkie moje folwarki strząsł, ani jednego u mnie sługi nie znajdziesz z karą lub gniadą czupryną, — wszystko same siwosze jak ja. . . A co też tam się robi z mojém stadem. . . Wiém że wszystko idzie dobrze, bo, nie chwaląc się, nikt się niepochwali sługami tak poczciwymi jak moi. A jakie łepaki! mam takich co to im nie na folwarku podstarostować, ale w potrzebie można-by ich użyć śmiało do rady, choć-by i w ważniejszych rzeczach. . . A Waść pamiętasz moją Pchełkę, na której miałem zaszczyt prowadzić was pod Siebieżem? . ."

"A jakże nie pamiętam! — klacz skarogniada, która JW. Pana wysuwała zawsze, przynajmniej o dwadzieścia kroków przed nami."

"Ta to ją w obozie znali wszyscy; jeżeli coś się udało niezgorszego zrobić, to była jej sprawa, a nie moja. Jak siądę na nią bywało, to i jej, i mnie zdaje się że my z sobą zrośnięci. Co to było za poczciwe stworzenie!"

"Domyślam się że JW. Panu musiała podziękować za służbę."

"Tu w Krakowie przy żłobie padła, jak by piorunem przeszyta. Niewiedzieć co się jej zrobiło. Żeby to na wojnie, od kuli nieprzyjacielskiej, żalu by nie było. Tego samego poranku będąc w stajni, bawiłem się z nią, — a tak mnie znała, że jak się odezwę to już uszami igra, z radości; a przed wieczorem już było po niej. Bóg mi ją dał, Bóg mi ją odebrał; bo to mojego chowu, — jeszcze była źrebiczką, a ja już poznałem co to będzie z niej. . . . Srodze ją żałowałem; ale ja na te rzeczy filozof — wiem że od Boga trzeba przyjąć i dobre, i nie pomyślne. Jej skórę, jeżeli wola, obaczysz przy mojém łóżku, zamiast niedźwiedzicy. . . . Ale, ale — niezatrzymuję Waszeci, ale proszę go do siebie dziś na wieczerzę — zbierze się i panów i szlachty, znajdziesz i kolegów i znajomych dość, Bo to u mnie solenność . . . . miarkuj Waszeć, poczciwi Podolanie moi, wyprawili kilku zacnych obywatelów aż do Krakowa, żeby Królowi podziękować, za to że mnie raczył wynieść na ich Wojewodę, a mnie powinszować tego zaszczytu. Serce Podolskie — poczciwe serce. . . . Otoż ja sprawuje dla nich wieczernicę, jak mówią w naszej Rusi. Muszę przecie ich obeznać z Panami Rady, żebym się przed nimi pochwalił swoimi obywatelami. Kto mnie kocha, będzie dziś u mnie, a kto niekocha, niech sobie pójdzie choć na złamanie karku . . . A może nic po tém się odezwałem, — to przepraszam."

(Dok. nast.)

Позволяется печатать, 11 Ноября 1848 года. *Ценсоръ И. Срезневскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.